

Posterunek

Szedł krętą ścieżką, wydeptaną przez zwierzęta, a szum wiatru sprawiał, że dźwięki, które zwykle były tak wyraźne dla jego wyczulonych, elfich uszu, umykały, ginęły w mroku. Pociągnął nosem. Zima nadchodziła wielkimi krokami, a mróz sprawiał, że nawet on, tak chlubiący się swoją odpornością na choroby, zdążył już się przeziębnić i nabawić kataru. Nic go bardziej nie irytowało, jak zwierzyna, która uciekała, gdy usłyszała jego głośne wycieranie nosa.

Stanął. Jego głowa poruszyła się w lewo, a potem w prawo. Nie dostrzegł niczego, co mogłoby być zagrożeniem, ani niczego, co mogłoby stanowić to, czego szukał już od ponad kilku godzin. Rozejrzał się ponownie, tym razem zwracając bacznie uwagę nie tylko na oczywiste rzeczy, jak drzewa czy krzaki, ale też na złamane gałązki czy nietypowe ułożenia liści.

Szum. Elf szybko upadł na trawę, by zaraz potem parsknąć śmiechem. Wydawało mu się, że to świst strzały wymierzonej w jego głowę, ale to znowu wiatr spletał mu figla. Wstał, otrzepując ubranie z ziemi i małych igieł, które złośliwie przyczepiły mu się do materiału.

Zastanowił się. Krążył już po tym lesie kilka godzin, ale jak na razie nie natrafił na żadne potwierdzenie, że po lesie faktycznie krąży zabłąkana dziewczynka. Wiedział, że mało prawdopodobne jest to, że ją spłoszył; był elfem, a elfy z natury poruszały się cicho. Nie podejrzewał też, żeby jego informacje były fałszywe, w końcu dostarczył mu je jego kuzyn. Możliwy stawał się fakt, że dziewczę zwichnęło kostkę i leży gdzieś, nie mogąc się poruszyć. Jednak ta wersja wydarzeń była dość mało prawdopodobna. On sam, nie wydałby z siebie żadnego odgłosu, gdyby coś mu się stało, ale nie dziecko. Kiedy dziecku coś się nie podoba, wyraża to w jednoznacznych gestach. Doskonały przykład stanowią niemowlęta.

Chyba najbardziej przychylił się do tej wersji wydarzeń, w którym dziewczynka uciekła z lasu lub pożarły ją zwierzęta, czy też potwory, jak o niektórych z nich uwielbiali gadać ludzie. Jeśli tylko coś ma kły, szpony i coś rogatego na czole i na dodatek jest mięsożerne, to musi to być potwór. Znów parsknął, ale tym razem z pogardą. Jacy ci ludzie są ograniczeni... jak bardzo starają się sobie uprościć sprawę... I jacyż wielcy z nich hipokryci. W swoich balladach nie wspominają ani słowa o tym, ile dzieci przeżywa szkolenie na czarodzieja, jak to naprawdę się stało, że elfy ułożyły się z ludźmi po kilku wiekach walk, dlaczego smoki tak bardzo nienawidzą ludzkości...

A przecież w ich szeregach bywają prawdziwe potwory, gorsze nawet od tych zwierząt, które oni śmiały nazywać monstrami. Oczywiście, w każdym gatunku bywają

tacy skurwiele, ale nie we wszystkich są oni przywódcami czy bogaczami.

Potrząsnął głową. Musiał się skupić na jej odnalezieniu. Poprawił cisowy łuk, który zdążył opaść o kilka cali. Będzie musiał pamiętać, żeby po przyjsciu zreperować paski. Westchnął ciężko, wyprostował się i znów zagłębił w las, postanowiwszy, że nie spocznie, póki nie odnajdzie małej.

Zapadał zmierzch, a on nadal nie znalazł ani śladu po dziewczynce, która ponoć miała gdzieś się tutaj szwendać. Pomimo wcześniejszego postanowienia, miał dość. Był wyczerpany, woda w bukłaku już dawno mu się skończyła, a sucharki, które zawsze miał przy sobie nie dodawały mu otuchy. Brak efektów, głód, pragnienie, a przede wszystkim zmęczenie, potęgowały tylko jego złość i rozżalenie.

- Dlaczego ta dziewczynka musiała w ogóle zapuszczać się w ten las? Nie mogłaby zostać i bawić się w klasy czy coś koło tego?

Tego rodzaju myśli towarzyszyły mu, kiedy przedzierał się przez gęste krzewy, pokrzywy, a pęcherze na stopach odzywały się z każdym krokiem. Zatrzymał się i wziął kilka uspokajających oddechów. Musiał ją znaleźć, od tego zależy życie elf... ludzkie. Ech... ciągle zapominał, że to człowiek.

Ruszył dalej, a księżyc wędrował razem z nim, w góry, coraz wyżej i wyżej.

Nie znalazł jej. Szukał przez dwa dni i dwie noce i nie znalazł niczego, poza rozwalonymi stopami, paroma pajakami wielkości słonia i wielkiego, sterczącego guza na głowie, którego się dorobił, kiedy wchodził na wielki pagórek.

Wracał pobity i, co gorsze, pokonany przez dziecko, własne słabości i las. Dziecko pewnie skonało gdzieś w rowie, a jemu dostanie się od przełożonego. Jakby jego psychika sama nie wymierzała sobie kary.

Po kilku minutach stanął w końcu przy drzwiach prowadzących do posterunku. Istniało ryzyko, że ktoś będzie chciał zniszczyć ten przyczółek, dlatego całe drzwi wtapiały się w tło, a klamka przypominała dziwną, poskręcaną gałąź. Chwycił ją i wszedł do środka.

- No! Jesteś nareszcie! Co ty tam robiłeś tyle czasu?

To były pierwsze słowa, jakie usłyszał, kiedy tylko przekroczył próg, w którym mieszkał on oraz kilkoro innych elfów i jeden krasnolud, którzy mieli za zadanie strzec tego lasu, otaczających ich terenów i granicy. Starożytny bór był bowiem na granicy między Selthrą a Irganią, krajami, pomiędzy którymi toczyły się co jakiś czas większe spory.

- Szukałem dziewczyny - odpowiedział, odkładając łuk i kołczan na swoje miejsce, przy stojaku na płaszcze. - Nie wiem, co się z nią stało.

Usłyszał śmiech. Śmiech dziecka, do którego dołączyły inne, męskie. Odwrócił się i zobaczył małą, dziewczynkę, która siedziała na kolanach jego przyjaciela - Aver'ra. Śmiała się, bo ten ją gilgotał, a cała reszta śmiała się z niego. Jak głupi biegał po lesie, bezdrożach, kilka razy omal się nie zabił, spadając z drzewa, a przez ten cały czas jego „zguba” siedziała w miejscu, do którego marzył wrócić. Poczerwieniał ze złości i wstydu. Miał ochotę mocno zbesztać to dziecko, wyładować na nim całą frustrację, która się w nim zebrała przez ten cały czas. Lecz w głębi duszy wiedział, że nie jest niczemu winne. To on postąpił jak głupi.

Nagle jednak Evergard, ich przywódca, wstał i podszedł do niego.

- Dobrze zrobiłeś. Nie wiedziałeś, że jej tu nie ma, dlatego, że się tak wyrażę, pochwalam to, co zrobiłeś. Nieźle.

Elf stojący w drzwiach pociągnął nosem i skinął głową, a następnie poszedł się umyć. Jednak na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.